abp Stanisław Gądecki

WIERNOŚĆ
DUCHOWI PRAWDY
WARUNKIEM NADZIEI

DZIEDZICTWO
ŚW. JANA PAWŁA II

Próba opisanie geniuszu św. Jana Pawła II w jednym wystąpieniu byłaby nieporozumieniem. Zresztą już od początku pontyfikatu ujmowano jego postać i posługę jako tajemnicę, enigmę. Ojciec święty, który na początku swej posługi był postrzegany – zgodnie z jego własnymi słowami – jako „papież z dalekiego kraju”, po swoim przejściu do domu Ojca został określony jako „pielgrzym Absolutu”. Te dwa określenia zdają się wskazywać – choć w sposób niekoniecznie zamierzony – na szczególny charakter drogi, jaką Kościół i świat przeżył wraz z nim. Początkowo byliśmy zafascynowani bogactwem jego osoby, osobowości, temperamentu, sposobami komunikowania się ze światem i jego dialogiem z drugim człowiekiem, lecz ostatecznie – przez pryzmat jego coraz bardziej przejrzystej osoby – odsłaniała się przed nami rzeczywistość Boga.

Można powiedzieć, że w ciągu tego pontyfikatu (od roku 1978 do 2005) przemierzyliśmy wraz z nim znaczący etap pielgrzymowania. Byliśmy uczestnikami zmian w nas samych, w dziejach Polski, świata i Kościoła, a zarazem nauczyliśmy się rozumienia historii, która działa się w nas i wokół nas. Tego rodzaju pielgrzymowanie poprzez czas chronologiczny (*chronos*), które jest jednocześnie analizą znaków czasu (*kairoi*), było szczególnie bliskie świętemu papieżowi.

Właśnie to rozpoznawanie i interpretowanie znaków czasu pozwalało św. Janowi Pawłowi na odkrywanie ducha prawdy, jej wartości i mocy normatywnej. Było to działanie na wskroś prorockie, które na wzór profetyzmu biblijnego pozwalało odkrywać – wbrew obiegowym opiniom, stereotypom, koniunkturalnym orzeczeniom o rzeczywistości – trwały fundament rzeczywistości.

Poznanie znaków czasu

W swojej adhortacji o formacji kapłańskiej św. Jan Paweł II pisał:

Dzisiejszą złożoną sytuację [...] trzeba nie tylko poznawać, lecz również i przede wszystkim interpretować. Tylko wtedy można znaleźć właściwą odpowiedź na podstawowe pytanie: jak formować kapłanów, by rzeczywiście mogli sprostać potrzebom naszych czasów i potrafili ewangelizować dzisiejszy świat?

Ważne jest poznanie sytuacji. Nie wystarczy jedynie przytoczyć dane. Potrzebne są badania naukowe, dzięki którym powstanie szczegółowy i konkretny obraz rzeczywistości społeczno-kulturowych i kościelnych.

Jeszcze ważniejsze jest interpretowanie sytuacji. Domaga się tego wieloznaczność, niekiedy i sprzeczności charakteryzujące sytuację, w której splatają się ze sobą trudności i szanse, elementy negatywne i źródła nadziei, przeszkody i ułatwienia, przypominające pole ewangeliczne, gdzie posiane są i rosną wspólnie dobre ziarno i chwast (por. Mt 13, 24nn). Nie zawsze łatwa jest interpretacja, w której trafnie zostaje rozróżnione dobro od zła, znaki nadziei od niebezpieczeństw. [...] Człowiek wierzący interpretuje sytuację historyczną, stosując zasadę poznania oraz kryterium konkretnych wyborów, które odnajduje w metodzie nowej i oryginalnej, czyli w „ewangelicznym rozeznaniu”¹.

Poznanie, interpretowanie i ewangeliczne rozeznanie – metoda nakreślona przez św. Jana Pawła II – jest w swojej istocie metodą profetyczną. Doskonałym przykładem zastosowania tej metody w praktyce był on sam, prorok naszych czasów.

Diagnoza programowej encykliki

Spośród bardzo wielu diagnoz Jana Pawła II podejmujących problematykę znaków czasu chciałbym przypomnieć jedną z pierwszych, a zarazem niezwykle doniosłych – tę, która została postawiona w *Redemptor hominis*, programowej encyklice tego pontyfikatu.

W znanym i często przywoływanym fragmencie tego dokumentu, zatytułowanym w charakterystyczny sposób – *Czego lęka się współczesny człowiek?* – papież stawiał jasną diagnozę czasów współczesnych:

Człowiek dzisiejszy zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, co jest wynikiem pracy jego rąk, a zarazem – i bardziej jeszcze – pracy jego umysłu, dążeń jego woli. Owoce tej wielorakiej działalności człowieka zbyt rychło,

¹ Jan Paweł II, adhort. apost. *Pastores dabo vobis* (25.03.1992), 10.

i w sposób najczęściej nie przewidywany, nie tylko i nie tyle podlegają „alienacji” w tym sensie, że zostają odebrane temu, kto je wytworzył, ile – przynajmniej częściowo, w jakimś pochodnym i pośrednim zakresie skutków – skierowują się przeciw człowiekowi. Zostają przeciw niemu skierowane lub mogą zostać skierowane przeciw niemu. Na tym zdaje się polegać główny rozdział dramatu współczesnej ludzkiej egzystencji w jej najszerszym i najpowszechniejszym wymiarze. Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że jego wytwory – rzecz jasna nie wszystkie i nie większość, ale niektóre, i to właśnie te, które zawierają w sobie szczególną miarę ludzkiej pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi. Mogą stać się środkami i narzędziami jakiegoś wręcz niewyobrażalnego samozniszczenia, wobec którego wszystkie znane nam z dziejów kataklizmy i katastrofy zdają się błędąć. Musi przeto zrodzić się pytanie, na jakiej drodze owa dana człowiekowi od początku władza, mocą której miał czynić ziemię sobie poddaną (por. Rdz 1, 28), obraca się przeciwko człowiekowi, wywołując zrozumiały stan niepokoju, świadomego czy też podświadomego lęku, poczucie zagrożenia, które na różne sposoby udziela się współczesnej rodzinie ludzkiej i w różnych postaciach się ujawnia².

Papieski tekst został przyjęty w różnych gremiach i kręgach odbiorców w sposób zróżnicowany. Byli „progresiści”, którzy zarzucali papieżowi „z dalekiego kraju”, że wykazuje postawę nieufności i sceptycyzmu wobec zdobyczy współczesnej nauki, techniki i technologii. Niekiedy ironizowano, że jest to konsekwencja faktu, iż papież Wojtyła pochodził zza żelaznej kurtyny, z obszaru cywilizacyjnie zapóźnionego.

Krytycy papiescy nie zwracali przy tym uwagi, że Karol Wojtyła był człowiekiem autentycznego dialogu, rzecznikiem dialogu wiary i nauki, a także jego promotorem i mecenasem. Tę postawę, wykształconą w okresie posługi biskupiej w Krakowie, przeniósł potem do swego pontyfikatu jako stały zwyczaj w postaci cyklicznych spotkań w Castel Gandolfo. Rozmowy w Castel Gandolfo – jak przekazywali ich uczestnicy i jak świadczy o tym zapis tych konwersatoriów i seminariów – zdecydowanie przeczą opinii o rzekomej nieufności Jana Pawła II wobec nauki i jej rozwoju. Przeciwnie, ukazują go jako pasjonata autentycznej wiedzy i mądrości, będącej narzędziem poszukiwania prawdy.

Papież nie poddawał się lękom człowieka, ale był zatroskany o kondycję człowieka dotkniętego lękiem.

Konstatacje sformułowane w numerze 15. *Redemptor hominis* można odczytywać bardzo różnie. Wyrażają one głęboko wewnętrzną alienację człowieka, wyobcowanego nie przez zewnętrzne stosunki pracy, ale przez wytwory własnych rąk. Można odczytać te refleksje jako wyraz troski o podporządkowanie techniki etyce, co stanowi jeden z warunków budowania cywilizacji miłości. Wydaje się

² Jan Paweł II, enc. *Redemptor hominis* (4.03.1979) [dalej: RH], 15.

jednak – przyjmując przedstawiony powyżej profetyczny klucz interpretacyjny myśli Jana Pawła II – że jego refleksja prowadzi jeszcze głębiej. W tekście encykliki papież kreślił pośrednio zarys opozycji między wizją postępu technicznego a postulatem integralnego rozwoju człowieka.

Napięcie między postępem a rozwojem

Tym, co niewątpliwie skupia współcześnie naszą uwagę jako zjawisko powszechnie postrzegane i doświadczane, jest zjawisko postępu. Odczytywane jest ono najczęściej poprzez pryzmat procesów technologicznych, informatyzacyjnych, rozwoju biotechnologii i globalnej komunikacji, która wiąże w globalną sieć ludzi praktycznie z całego świata.

Te zjawiska bezsprzecznie zmieniają otoczenie ludzkie. Czynią to w sposób co najmniej dwójaki – z jednej strony ułatwiają coraz bardziej ludzkie czynności, sposoby komunikacji, podnoszą sprawność i skuteczność działań. Przyczyniają się do poszerzenia wiedzy o świecie, o dziejących się wydarzeniach, przez co niejednokrotnie zwiększają też zakres odpowiedzialności za świat. Nikogo nie dziwi to, że bolesne wydarzenia na Ukrainie przeżywamy tak, jak dramaty ludzkie pośród nas samych. Nie dziwi także to, że wielu z nas czuje się osobiście ugodzonych i zranionych przez falę terroryzmu, która dotyka nasze siostry i naszych braci, prześladowanych za wiarę w Chrystusa na terenie państw azjatyckich, opanowanych przez polityczny islam.

Jednak z drugiej strony ten świat bliski i wzywający do odpowiedzialności staje się poniekąd wytworem sztucznym. Zdobyte techniki i technologie same w sobie są pozbawione orientacji i podlegają manipulacji. Ludzkie środowisko poddane technologiom traci na znaczeniu jako wielkość orientacyjna. Banalną ilustracją tego stanu rzeczy może być fakt, że kiedyś otoczenie pozwalało człowiekowi wędrującemu na znalezienie właściwego kierunku. Dziś, jeśli w tym otoczeniu zabraknie technologicznej nawigacji, stać się ono może łatwo przestrzenią zagubienia i chaosu. Bywa i tak, że nawet z pomocą środków technicznej nawigacji człowiek nie potrafi pokonać dystansu dzielącego go od celu.

Ta prosta ilustracja prowadzi nas do kwestii o wiele bardziej złożonej i znaczącej – dzięki postępowi naukowo-technicznemu świat staje się bogatszy o różne możliwości, a równocześnie uboższy o zasady. Jak to wyraził jeden ze współczesnych teologów: odkrywamy coraz więcej dróg, którymi moglibyśmy się poruszać, ale brakuje na nich usuniętych przez nas samych drogowiskazów³.

³ Por. H. Sachsse, *Technik und Verantwortung. Probleme der Ethik im technischen Zeitalter*, Freiburg Br. 1972, s. 34n.

Takim drogowskazem dla każdego człowieka są normy moralne. Dla człowieka wierzącego same normy są zakorzenione w odwiecznym prawie Bożym, co nadaje im szczególną moc, ale i szczegółowe uzasadnienie.

„Odwaga tymczasowości” czy ponadczasowa wierność?

Takie podejście nie jest jednak popularne w naszym postmodernistycznym świecie – świecie kryzysu tak wiary, jak i rozumu. Jest to świat, który radykalnie odrzuca wszelką obiektywność, stałość, normatywność, także normalność. Właśnie to, co marginalne, czasowe, przemijające, odbiegające od normy, stanowi dla niego punkt odniesienia. Nieważne i zbędne staje się pytanie o tożsamość człowieka. Dlatego tożsamość zastępuje się orientacją seksualną. Nieważne i niepotrzebne staje się odwołanie do obiektywnych norm i zasad, które zdaniem wyznawców postmodernizmu są wyrazem petryfikacji egzystencji ludzkiej. W to miejsce pojawia się kult autonomii człowieka tak absolutny, że prowadzi w efekcie do unicestwienia drugiego człowieka (jak to ma miejsce w aborcji, czyli zabójstwie człowieka nienarodzonego) albo do samounicestwienia (które jest tłumaczone jako samobójcza eutanazja). W świecie postmodernizmu nieważne jest poszanowanie jakichkolwiek prawdziwych autorytetów, zwłaszcza zaś instytucji Kościoła z jego niezależnością od presji opinii światowych. Liczy się, jak się wydaje, zdanie „zmiennych”, jak cała ponowoczesność, celebrytów i idoli.

Niektórzy zdają się usprawiedliwiać ten świat, tłumacząc go „odwagą tymczasowości”. Jednak takie usprawiedliwianie oznacza rezygnację z tego, by z nurtu przemian wydobywać to, co jest trwałe i niezmiennie i co zapewnia człowiekowi porzucenie stanu włączyć cieszącego się doznaniem chwili, a odzyskanie utraconego statusu pielgrzyma zdążającego do celu. Pielgrzym bowiem to ktoś, kto cieszy się nie tyle z tego, że postępuje w drodze, ile że idzie w kierunku, który prowadzi do celu. Dąży do osobistego rozwoju.

W tym miejscu wyłania się też wspólnota tradycji, która pomaga znaleźć odpowiedź na odwieczne pytania zadawane przez człowieka: „Kim jestem?, skąd przychodzę?, dokąd idę?”, ponieważ te egzystencjalne pytania od tysięcy lat są takie same. Zmienia się jedynie konkretna sytuacja, w której się te pytania zadaje i szuka odpowiedzi na nie.

O potrzebie zadawania tych odwiecznych pytań mówił wielokrotnie św. Jan Paweł II, podkreślając potrzebę ich zadawania zwłaszcza przez ludzi młodych:

Co mam czynić, ażeby życie moje miało wartość, ażeby miało sens? To pasjonujące pytanie w ustach młodzieńca z Ewangelii brzmi: „co mam czynić, ażeby osiągnąć życie wieczne?”. Czy człowiek, który w ten sposób pyta, przemawia językiem jeszcze

zrozumiałym dla ludzi współczesnych? Czy nie jesteśmy tym pokoleniem, któremu świat i postęp doczesny całkowicie wypełnia horyzont bytowania? Myślimy przede wszystkim w kategoriach ziemskich. Jeżeli przekraczamy granice naszej planety, to w tym celu, ażeby inaugurować loty międzyplanetarne, ażeby przesyłać sygnały ku innym planetom i zapuszczać w ich kierunku sondy kosmiczne⁴.

Papież traktował te pytania nie jako kwestie teoretyczne, ale jako pytania normatywne, apelujące do odpowiedzialności każdego człowieka:

Wy, Młodzi, możecie o to wszystko pytać – a nawet musicie! Przecież chodzi o świat, w którym żyjecie już dzisiaj – i w którym macie żyć jutro, gdy pokolenie starszych odejdzie. Słusznie więc pytacie: dlaczego tak wielki – nieporównywalny z żadną przedtem epoką historii – postęp ludzkości w zakresie nauki i techniki, postęp w opanowaniu przez człowieka materii, w tylu punktach obraca się przeciw człowiekowi? Słusznie też pytacie, nawet jeżeli czynicie to z wewnętrznym drżeniem: czy ten stan rzeczy jest odwracalny? Czy może ulec zmianie? Czy my zdołamy go zmienić?⁵

Warto i trzeba zauważyć, że te pytania nie są w żadnym wypadku ignorowaniem postępu, ale nie są też jego bezkrytyczną apologią. Są raczej pytaniami o to, jak – akceptując mechanizmy postępu, włączając się w nurt postępu cywilizacyjnego we współczesnym świecie – osiągnąć autentyczny rozwój osoby ludzkiej.

Otwarcie Kościoła na postęp czy na prawdę?

Papieskie refleksje pojawiały się, co warto zauważyć, w czasach wciąż jeszcze trwającego ożywienia spowodowanego przez Sobór Watykański II. Postawiony wówczas soborowy postulat *aggiornamento* stał się i wciąż pozostaje swoistym kluczem metodologicznym dla praktyki Kościoła naszych czasów.

Tym bardziej trzeba zauważyć, że tuż po soborze zaczął się kształtować bardzo interesujący nurt czasów najnowszych. Jest on wyraźnie obecny w mentalności współczesnych ludzi, którzy niejednokrotnie myślą kategoriami charakterystycznymi dla tego nurtu, inspirują się nim w swoim działaniu, chociaż nie zawsze są świadomi związanej z nim kultury.

Warto zauważyć niezaprzeczalnie istotny wkład, jaki w dzieje poprzedzające wspomniane wyżej postmodernizm wniosła szkoła frankfurcka, której

⁴ Jan Paweł II, List apost. do młodych całego świata *Parati semper* z okazji Międzynarodowego Roku Młodych (31.03.1985), 15.

⁵ Jan Paweł II, List apost. *Parati semper*, 5.

bezsprzeczną zasługą jest wielka samokrytyka marksizmu, a szerzej – racjonalizmu w ogóle. Szkoła ta dowiodła, że brak jest jakichkolwiek gwarancji co do tego, że historia w pochodzie ku przyszłości zrealizuje ideał, a nawet że przybliży się do ideału. Oznacza to, że wszelkie wartości osiągnięte w historii są tymczasowe. Tak więc w każdym momencie historii pojawia się możliwość odkupienia (Walter Benjamin), ale i groźba absolutnego regresu (ilustracją historyczną tego zjawiska stały się współczesne odmiany totalitaryzmu).

Jeśli zatem nie istnieje żaden pozytywny wektor biegu dziejów, to aby być po stronie dobra, nie wystarczy pozostawać w zgodzie z kierunkiem ich biegu. Filozofia nie może zostać zredukowana, jak tego chciał Marks, do ogólnej nauki o kierunku biegu dziejów. Jeśli bieg dziejów może zwrócić się ku złu, znaczy to, że potrzeba ludzi, którzy potrafiliby stawić opór biegowi historii, sprzeciwić mu się i próbować nim pokierować. Ale gdzie znajdziemy kryteria [...] Nowożytny racjonalizm zastąpił transcendentne kryterium prawdy człowieka kryterium immanentnym. Obecnie zaś, kiedy zanika również to immanentne kryterium zawarte w wieloznacznym słowie „postęp”, najbardziej prostym wnioskiem wydaje się ten, że człowiek powinien zostać bez prawdy⁶.

Stąd tak bardzo naturalny i konsekwentny wydaje się zwrot ku nihilizmowi. Jednocześnie, mocą swoistego kontrastu, odsłonięta zostaje współczesna rola teologii jako miłości, egzystencjalnego spotkania, pasji zwróconej ku człowiekowi i prawdzie. „Pierwszą bowiem prawdą, którą trzeba odkryć, jest to, że jest się stworzonym dla prawdy. Prawda ta objawia się jednak dopiero w drugim”⁷.

Problem centralny, skupiony na kwestii ambiwalencji wartości, wyraża się w pytaniu, czy należy zaufać postępowi, który zdaje się oznaczać programową rezygnację z prawdy, obiektywności, normatywności, czy też przeciwnie – należy bezwzględnie i bezwarunkowo zaufać prawdzie, wierząc w jej wyzwolenczą moc?

Te pytania z całą powagą podjął św. Jan Paweł II, wyraźnie dostrzegając, że współczesny spór o wolność jest w istocie sporem o prawdę, a spór o prawdę bezpośrednio dotyczy rozumienia wolności osoby ludzkiej.

To właśnie w nawiązaniu do tych dyskusji prowadzonych w imię wartości osoby ludzkiej, czyli jej niezbywalnej godności, przedstawił Jan Paweł II wielką propozycję antropologiczną i etyczną dla współczesnego świata, zawartą w encyklice *Veritatis splendor*. Był to i pozostaje ważny głos wobec pozornie jedynej, wyznaczonej współczesnymi poglądami alternatywy: albo wiara w „kierunek biegu historii”, czyli wiara w postęp, albo – nihilizm. Encyklika wskazuje, że jedynym

⁶ R. Buttiglione, *Ku antropologii adekwatnej*, [w:] R. Buttiglione, *Doktorat honoris causa KUL 18 maja 1994*, red. J. Merecki, Lublin 1994, s. 29.

⁷ R. Buttiglione, *Ku antropologii adekwatnej*, dz. cyt., s. 30.

przewycięzeniem tej alternatywy jest obraz człowieka ujmowanego w perspektywie Chrystusa i Jego zbawczego czynu. Nowość (w znaczeniu wyjątkowej trafności i aktualności) tej propozycji jawi się zwłaszcza w kontekście mroku postmodernizmu, jaki rozciąga się na przełomie II i III tysiąclecia.

To właśnie dlatego już w swej pierwszej, a zarazem programowej encyklice *Redemptor hominis* papież pisał:

Rozwój techniki oraz naznaczony panowaniem techniki rozwój cywilizacji współczesnej domaga się proporcjonalnego rozwoju moralności i etyki. Tymczasem ten drugi zdaje się, niestety, wciąż pozostawać w tyle. I stąd też ów skądinąd zdumiewający postęp, w którym trudno nie dostrzegać również tych rzeczywistych znamion wielkości człowieka, jakie w swych twórczych załączkach objawiły się na kartach Księgi Rodzaju już w opisie jego stworzenia (por. Rdz 1 – 2), musi rodzić wielorakie niepokoje. Niepokój zaś dotyczy zasadniczej i podstawowej sprawy: czy ów postęp, którego autorem i sprawcą jest człowiek, czyni życie ludzkie na ziemi pod każdym względem „bardziej ludzkim”, bardziej „godnym człowieka”? Nie można żywić wątpliwości, że pod wielu względami czyni je takim. Pytanie jednak, które uporczywie powraca, dotyczy tego, co najistotniejsze: czy człowiek jako człowiek w kontekście tego postępu staje się lepszy, duchowo dojrzalszy, bardziej świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty na drugich, zwłaszcza dla potrzebujących, dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim?

Jest to pytanie, które muszą stawiać sobie chrześcijanie właśnie dlatego, że Jezus Chrystus tak wszechstronnie uwrażliwił ich na sprawę człowieka. Ale pytanie to muszą stawiać sobie równocześnie wszyscy ludzie, a zwłaszcza te środowiska i te społeczeństwa, które mają szczególnie aktywny udział w procesach współczesnego postępu⁸.

Można zatem zauważyć, że szczególną misją św. Jana Pawła II stało się wyzwolenie człowieka od presji poddania się duchowi postępu jako absolutnej wartości. Oznaczało to zarazem uwolnienie człowieka od lęku przed tym, co wydawało się prostą alternatywą – albo postęp, albo unicestwienie.

Refleksje posynodalne

Współcześnie – 10 lat po śmierci Jana Pawła II – ta alternatywa wciąż powraca. Wydaje się, że w imię obrony przed nihilizmem, unicestwieniem i niebytem człowiek musi zawierzyć postępowi, musi mu się oddać bezkrytycznie i bezgra-

⁸ RH 15.

nicznie. Takie głosy zdają się pobrzmiwać również w samym Kościele. Nieraz wydaje się, że wielu zewnętrznych obserwatorów tajemnicy Kościoła, ale i niektórzy spośród nas, którzy tworzymy z Chrystusem Jego Kościół, chciałoby takiej „demokratyzacji” Kościoła, która oznaczać będzie dostosowanie jego nauczania do wymogów ducha czasu. W przeciwnym razie należy się liczyć z postępującym unicestwianiem wspólnoty Kościoła.

Taki styl myślenia – naznaczony postulatami wierności duchowi postępu – dał się zauważyć podczas obrad niedawnego synodu biskupów na temat małżeństwa i rodziny. Wielu obserwatorów i niektórzy z jego uczestników postulowali znaczące i radykalne otwarcie się Kościoła na świat i jego współczesne problemy naznaczone dynamiką, postępowością procesów społecznych, nietrwałością więzów, rozpadem instytucji. Argumentacja, która stała za liberalizacją Kościoła, opowiadała się w tych kwestiach za imperatywem postępu i dostosowania Kościoła do jego kryteriów.

Nietrudno zauważyć konsekwencje przyjęcia takich postulatów. Kościół „otwierający się na człowieka” miałby się otworzyć na rzeczywistość tego świata, akceptując procesy w nim się dokonujące. Zatem musiałby stać się zakładnikiem tej rzeczywistości – nie oferując nic z tego, co jest w zakresie jego – Kościoła – możliwości! Oznaczałoby to powiedzenie ludziom, uwikłanym w dramaty tak zwanego postępu, rewolucji obyczajowej czy kulturowej: „wasza pozycja w tym świecie naznaczona jest osobistym dramatem waszego życia, życia waszych bliskich, a my w tej sytuacji aprobujemy ten dramat! Rozumiemy was, jesteście z wami!”. Im bardziej ten dramat naznaczony jest pokusą beznadziei, tym bardziej tego rodzaju fałszywa solidarność byłaby potwierdzeniem owej beznadziei. Rezygnacja z zasad moralnych i banalizacja miłości to w istocie droga prowadząca do zagłady nadziei!

Tymczasem św. Jan Paweł II w swojej książce – wywiadzie pod niezwykle tytułem *Przekroczyć próg nadziei* pisał:

Tych dwóch wymiarów nie można od siebie oddzielać: wymagań moralności, jakie Bóg stawia człowiekowi, oraz wymagań zbawczej miłości, czyli łaski, które Bóg postawił poniekąd sobie samemu, bo czymże innym jest Chrystusowe Odkupienie, jeśli nie tym właśnie? Bóg chce zbawienia człowieka, chce spełnienia człowieczeństwa według tej miary, jaką On sam w nim zamierzył, i Chrystus miał prawo powiedzieć, że ciężar, który On nakłada, jest słodki, a brzemień w gruncie rzeczy jest lekkie (por. Mt 11, 30).

Jest rzeczą bardzo ważną, ażeby przekroczyć próg nadziei, nie zatrzymywać się przed nim, ale pozwolić się prowadzić dalej. Myślę, że do tego odnoszą się też słowa Norwida, który tak określał najgłębszą zasadę chrześcijańskiej egzystencji: „A... gdyby to nie z krzyżem Zbawiciela za sobą, ale ze swoim za Zbawicielem szło się...” (List

do Józefa Bohdana Zaleskiego, Paryż, 6 stycznia 1851). Istnieją więc wszystkie racje po temu, ażeby prawdę o krzyżu nazywać Dobrą Nowiną⁹.

W imię prawdy (która w sposób egzystencjalny zawarta jest w normach moralnych) oraz w imię miłości, w imię tych wartości, które są nieobecne w postępowym świecie (który zrezygnował z trwałych i niezmiennych norm, ufając „odwadze tymczasowości”), ale żyją w nieprzemijającej osobie Jezusa Chrystusa, św. Jan Paweł II apelował w najbardziej znanym i cytowanym fragmencie swojego przemówienia inauguracyjnego:

Bracia i Siostry! Nie lękajcie się przygarnąć Chrystusa i przyjąć Jego władzę. Pomóżcie papieżowi i wszystkim, którzy pragną służyć Chrystusowi, a mocą Jego władzy – służyć człowiekowi i całej ludzkości! Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Otwórzcie drzwi Jego zbawczej władzy, otwórzcie jej granice państw, systemy ekonomiczne i polityczne, szerokie obszary kultury, cywilizacji rozwoju. Nie lękajcie się! Chrystus wie, „co kryje się we wnętrzu człowieka”. Jedynie On to wie!

Dziś człowiek tak często nie wie, co nosi w sobie, w głębi swej duszy. Swego serca. Jakże często jest niepewny sensu swego życia na tej ziemi. Ogarnia go zwątpienie, które przeradza się w rozpacz. Pozwólcie więc, proszę was, błagam was z pokorą i ufnością, pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka. Jedynie On posiada słowa życia – tak: życia wiecznego¹⁰.

To właśnie te słowa, to otwarcie, to działanie papieskie, które miało znamiona profetyczne, stanowiło i stanowi nadzieję dla świata i człowieka bytującego w tym świecie.

⁹ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 191.

¹⁰ Jan Paweł II, Homilia w czasie mszy św. inauguracyjnej pontyfikatu, Watykan, 20.10.1978.

Abstract

The faithfulness to the spirit of the truth – the condition of hope.

The heritage of the Saint John Paul II

Any attempt to describe the genius of St. John Paul II in one presentation would amount to a misunderstanding. After all, His person and service were considered a mystery and an enigma from the beginning of His pontificate. The Holy Father, who was regarded – using his own words – as “a pilgrim from a distant land” since the commencement of His service, was called “a pilgrim of the Absolute” after His departure to the house of the Father. These two descriptions seem to point to – although not necessarily intentionally – the special nature of the journey, which the Church and the world had taken together with Him. Initially we were fascinated by the richness of His personality, His temperament, His ways of communicating with the world and His dialogue with another human being, but ultimately – through the prism of His increasingly transparent person – we discovered the reality of God.

During His pontificate (from 1978 until 2005) we can say that we traversed with Him a significant stage of pilgrimaging. We witnessed changes in the history of our lives, of Poland, the world and the Church and at the same time we began to understand the history that was happening in us and around us. The Holy Pope was intimately familiar with this way of pilgrimaging across chronological time (*chronos*), which at the same time was an analysis of the signs of the times (*kairoi*).

Indeed, it was thanks to such discernment and interpreting of the signs of the times that St. John Paul II was able to discover the spirit of truth, its value and normative power. It was a thoroughly prophetic activity that, akin to Biblical prophetism, led to discovering – despite common belief, set ways of thinking and opportunistic declarations about reality – reality’s solid foundations.